

# Tak, ale: etyczne problemy w badaniach nad wpływem społecznym

Wiesław Łukaszewski

*Uniwersytet Zielonogórski*

Badania nad wpływem społecznym, szczególnie badania prowadzone w warunkach naturalnych, następująca wiele problemów etycznych. Niektóre z nich wydają się niemożliwe do rozwiązania. Artykuł przedstawia uwagi na temat konfliktu między wymaganiami poprawności etycznej i dążeniem do pożytku poznawczego: trudny do realizacji postulat świadomej zgody na udział w badaniach, a także na problematyczną wartość proponowanych sposobów unikania tego konfliktu – odgrywania roli i symulacji mentalnych. W konkluzji wskazuje się na rozstrzygające znaczenie gotowości badaczy do podejmowania osobistej odpowiedzialności za konsekwencje własnych działań badawczych.

Słowa kluczowe: *wpływ społeczny, etyczne dylematy*

Jeden z najwybitniejszych polskich psychologów, który notabene nigdy nie sprzeniewierzył się dobru obyczajowi w nauce, zauważył kiedyś, że „na szczęście wszystkie najważniejsze wyniki badań w psychologii społecznej osiągnięto, zanim powstały kodeksy etyczne”. Mówił to z przekonaniem, poważnie. Wszyscy, którzy to zdanie słyszeliśmy, przyjęliśmy je ze zrozumieniem. Wielu z nas je podzielało bez zastrzeżeń. Istotnie, dziś trudno byłoby przeprowadzić badania Stanleya Milgrama nad posłuszeństwem, badania Muzafery Sherifa nad rozwiązywaniem konfliktów grupowych, badania Solomona Ascha nad konformizmem, studium Davida Rosenhana nad pochopnymi diagnozami, badania Richarda Nisbetta nad kulturą honoru, a nawet badania Roberta Rosenthala nad ukrytymi wymaganiami sytuacji eksperymentalnej. O warunkowaniu nie wspomnę. Wszystkie wymienione to badania o znaczeniu fundamentalnym dla psychologii społecznej. Nie wiem jak amerykańskie, ale polskie komisje etyczne w psychologii z pewnością nie wyraziłyby dziś na nie zgody. Przede wszystkim (choć nie tylko) z powodu braku świadomej zgody na udział w badaniach.

Tymczasem przez lata narastała świadomość problemów etycznych, zwiększyła się wrażliwość na sposoby traktowania osób badanych, powstawały i rozbudowywały się rozliczne kodeksy etyczne. Trudno przecenić

wartość tych zjawisk, ale trudno też nie zauważyć wielu sprzeczności, wiele przesady i niemało hipokryzji wokół problematyki etycznej poprawności w badaniach naukowych w psychologii.

## **NIEWZRUSZONY (?) POSTULAT ŚWIADOMEJ ZGODY**

Jednym z najczęściej powtarzanych i zarazem najbardziej egzekwowanych (być może też najprostszych) postulatów etycznych jest wymóg w pełni świadomej zgody na udział w badaniach dotyczących określonego zjawiska psychologicznego. Postulat ten odwołuje się do idei podmiotowego traktowania uczestników badań, brak zaś świadomej zgody traktowany jest jako zaprzeczenie takiego traktowania. Brak świadomej zgody postrzegany jest raczej jako przejaw przedmiotowego traktowania osoby badanej, czyli – zwyczajnie mówiąc – uznawany jest za manipulację społeczną. Z perspektywy badań nad wpływem społecznym (wpływem bez wywierania nacisku, dodajmy) postulat ten oznacza jednak o ile nie anihilację, to w każdym razie poważne ograniczenie ważnego nurtu badań. Świadoma zgoda oznacza przecież konieczność dostarczenia potencjalnej osobie badanej wszystkich danych o całokształcie postępowania badawczego. Skonfrontujmy to najpierw z istotą badań nad wpływem społecznym. Polega ona na tym, że badacz w sposób intencjonalny tworzy warunki skłaniające osoby badane do wykonania określonego, z góry założonego zachowania. Inaczej mówiąc, badacz powoduje wystąpienie zachowań, o których osoba badana

---

Wiesław Łukaszewski, Uniwersytet Zielonogórski, ul. Licealna 9, 65-417 Zielona Góra, e-mail: wlukaszewski@gmail.com

myśli, że są aktem jej wolnego wyboru. Jeszcze prościej mówiąc, badacz manipuluje osobami badanymi, a więc intencjonalnie traktuje je przedmiotowo. Widać wyraźnie alternatywę: albo badania nad wpływem społecznym, albo świadoma zgoda osób na udział w badaniach.

Pojawia się jednak kilka pytań. Pierwsze z nich dotyczy tego, czy świadoma zgoda jest rzeczywiście zawsze potrzebna, a jej brak jest istotnie ograniczeniem podmiotowości jednostki. Popatrzmy na proste przykłady. Pierwszy, dość skrajny, to badania nad prędkością chodzenia przechodniów w zależności od wielkości miasta. Do ustalenia tego związku wystarczy stoper i miarka lub GPS oraz dane statystyczne o wielkości miast. Badacz patrzy na nieznaną sobie osobę badaną, mierzy czas oraz pokonaną odległość. Badania takie prowadzi się, a ich wyniki publikuje (choć, prawdę mówiąc, nie bardzo wiem, po co). Załóżmy teraz, że prowadzący badania specjalista od wpływu społecznego wprowadza manipulację eksperymentalną. Na przykład, w małych miejscowościach pojawiają się osoby (współpracownicy badacza) chodzące szybko i modelujące takie zachowanie, a w wielkich miastach osoby chodzące powoli i ślamazarnie, z taką samą intencją modelowania. Czy należy pytać przechodniów o zgodę na udział w takim badaniu? Można, tylko po co? Jaki pożytek można w ten sposób osiągnąć?

Przykład drugi. Badania nad uprzejmością (czasem nazywane badaniami nad uczciwością), znane od ponad 80 lat (Hartshorne, May, 1929). Badacze pytają przechodniów o drogę, proszą o wrzucenie listu do skrzynki pocztowej, gubią zaadresowane listy albo portmonetki z niewielką sumą pieniędzy. Los decyduje o tym, na kogo to trafi. Oczekiwanie świadomej zgody jest w takich wypadkach pozbawione sensu, bo przecież wszelkie informacje o rzeczywistym celu badania natychmiast zaktywizują potrzebę aprobaty społecznej, różnorodne tendencje do przedstawiania siebie samego w korzystnym świetle, co a priori modyfikuje wyniki. Osoby badane poddawane są ewidentnej manipulacji, ale – zauważmy – takie sytuacje, jak tworzone w opisanych wyżej badaniach, należą do codziennych doświadczeń wielu ludzi. Ludzie z ulicy bywają obserwowani, poddawani różnym oddziaływaniom ze strony innych, proszeni o przysługi itp.

Pojawia się zatem kolejne pytanie: czy świadoma zgoda jest zawsze sensowna i konstruktywna? Moja odpowiedź brzmi: nie, nie zawsze jest taka właśnie. Po pierwsze – dlatego, że informacje o ukrytej naturze badań nieraz uniemożliwiają *de facto* wykonanie badań. Po drugie – dlatego, że procedura odkłamania rekomendowana jako swoista „rekompensata” za wprowadzenie osoby badanej w błąd albo jest nieefektywna, albo wręcz destruktywna. Znowu dwa przykłady.

Pierwszy dotyczy badań nad placebo (Dolińska, 2011) – zarówno tych medycznych, w których placebo jest warunkiem kontrolnym, również tych, w których placebo jest przesłanką badań preferencji co do pewnego rodzaju leków, jak i tych, w których placebo podaje się z informacją, że jest to środek powodujący specyficzne konsekwencje, np. powoduje wzrost pobudzenia albo wzrost senności, albo większy apetyt i tym podobne. Pewne jest, że placebo z natury rzeczy jest substancją neutralną i nieszkodliwą. Poinformowanie badanych o naturze badań nad placebo dewastuje cały plan eksperymentalny (Dolińska, Doliński, 2005). Na wypadek takiej ewentualności kodeksy etyczne podsuwają rozwiązanie: możesz okłamać, jeśli w końcu wyznasz prawdę, bo prawda znosi kłamstwo. Czy rzeczywiście? O tym za chwilę.

Przykład drugi dotyczy badań nad korupcją. Sytuacja korupcyjna, jak wiadomo, to sytuacja pokusy. Pokusa z natury rzeczy jest atrakcyjna, a w dodatku znajduje się w zasięgu ręki. W badaniach nad oszukiwaniem w sytuacji pokusy stwierdziliśmy przed laty, że nie mniej niż 50% osób badanych takiej pokusie ulega, a w niektórych warunkach procent oszukujących sięgał 90 (Łukaszewski, 1992). Prawie wszyscy oszukiwali<sup>1</sup>. Czy można byłoby to stwierdzić w warunkach świadomej zgody? Oczywiście, że nie. Istota badań musiała być w tym wypadku zamaskowana. Jeśli chcemy badać mechanizmy korupcji, nie pozostaje nic innego jak wprowadzić badanych w błąd. Można rzecz jasna zrezygnować z takich badań i nie poszukiwać odpowiedzi na pytanie: czy, kiedy i dlaczego ludzie ulegają pokusom. Można na przykład sprawdzać, kiedy nie ulegają (Rettig, Rawson, 1963; Rettig, Singh, 1963), ale i wtedy trzeba ich wystawić na działanie pokus. Innego wyjścia nie ma.

Ponownie wraca pytanie, czy konieczne, czy sensowne, i czy pożyteczne jest zatem tak zwane odkłamywanie procedury. Są dwa powody, dla których – sędzę – nie jest to rozwiązanie korzystne w każdym wypadku (pomijając niską skuteczność tej procedury). Pierwszy, odkłamywanie w wielu sytuacjach jest działaniem na rzecz podważania zaufania do psychologów (którzy i bez tego postrzegani są jako notoryczni kłamcy). Powód drugi jest innej natury. Badani, którzy ulegli autosugestii i zachowywali się zgodnie z zadaniem im znaczeniem placebo, dowiadują się po odkłamujących deklaracjach, że są osobami naiwnymi i łatwowiernymi. Niezbyt rozzgniętymi. Badani, którzy ulegli pokusie nieuczciwego zachowania w warunkach – jak sądzili – w których nikt o tym nie wiedział, nagle

<sup>1</sup> To dlatego w prawodawstwie wielu krajów prowokacja korupcyjna jest zabroniona, bo jest nieomal a priori skuteczna. To dlatego sądy uniewinniają ofiary takiej prowokacji, nawet jeśli wszystko wskazuje na niezbyt czyste intencje tej ofiary.

dowiadują się, że zostali przyłapani na oczywistym naruszeniu normy uczciwości, a więc narażeni są na wstyd, poczucie winy i inne podobne emocje „zakazane” przez etyczne kodeksy.

Wynikają z powyższego dwa wnioski: ani wyczerpujące przedstawienie planu badań, ani odkłamanie procedury nie są warunkiem koniecznym etycznej poprawności prowadzonych czynności badawczych. Są pewną możliwością, ale nie koniecznością. Oczywiście, osoba badana powinna być zapytana o zgodę na udział w badaniach eksperymentalnych (nawet jeśli nie podaje jej się prawdziwych szczegółów badania), ale nie musi (a często nawet nie może) być pytana o zgodę na udział w badaniach terenowych. W obu tych warunkach możliwe jest pominięcie dokładnego wyjaśnienia procedury wtedy, gdy postępowanie badawcze nie powoduje psychologicznej szkody lub straty (jak w większości badań nad wpływem społecznym), nie powoduje znaczącego dyskomfortu. W każdych warunkach traktowałbym jako usprawiedliwione pominięcie procedury odkłamania, o ile pociągnie za sobą pogorszenie (nawet chwilowe) dobrostanu osoby badanej, a szczególnie wtedy, gdy dodatkowo podważa jeszcze zaufanie do psychologów badaczy.

Skąd zatem ten nieubłagany dyktat świadomej zgody? Myślę, że wynika to z samej koncepcji instytucjonalizacji oceny etycznej badań – komisji etycznych oraz sądów koleżeńskich towarzystw psychologicznych – i kilku tendencji, które w związku z tym muszą się pojawić. Tendencja pierwsza to stopniowa radykalizacja poglądów. Kodeksy etyczne, podobnie jak Dekalog, są zbiorem zaleceń, ale nie bezwzględnych nakazów czy zakazów. Praktyka, w której jednostki lub grupy decydują w ramach działań instytucjonalnych o tym, co jest (a co nie jest) dopuszczalne sprawia, że przestają myśleć w kategoriach zaleceń. Zaczynają myśleć, co wolno, a czego nie wolno. Bierze się to z narastającej nieufności, zjawiska typowego w wypadku ludzi i instytucji sprawujących funkcje kontrolne przez czas jakiś. Nastawienie na kontrolę zwiększa nieufność, a nieufność usprawiedliwia nasilenie kontroli. Spirala kontroli i nieufności jest zjawiskiem dobrze znanym od lat (Strickland, 1958). Tendencja druga: zorganizowane instytucjonalnie kolektywy oceniające aspekty etyczne badań psychologicznych, z natury rzeczy nie mają za zadanie zachwycać się ocenianymi projektami. Pozytywne strony ocenianych projektów są dla nich drugorzędne. Zespoły takie mają za zadanie skupić się na negatywnych aspektach projektów, a więc mają sprawdzić, czy projekty nie budzą zastrzeżeń. Zobowiązują się lub są zobowiązane do czujności, do selektywnej analizy ocenianych materiałów. Z czasem w ogóle przestają zwracać uwagę na jasne strony projektów i korzyści z nich płynące, zalecenia

etyczne traktują jak nakazy i koncentrują uwagę wyłącznie na etycznych uchybieniach. Nie poszukują odpowiedzi na pytanie, jakim kosztem, w imię jakiego pożytku zachodzi zagrożenie etyczne.

Tendencja trzecia to przekształcanie się instytucji opiniodawczych w organy swoiście pojmowanej władzy. Towarzyszy temu zjawisko, które Dasher Keltner i jego współpracownicy opisali jako apetytywny system dążenia, co oznacza niepohamowane i systematyczne dążenie do powiększania zakresu władzy i dominacji, coraz wyraźniejszą radykalizację wymagań wobec tych, którzy władzy podlegają, coraz większą surowość wobec odstępców i coraz przychylniejszy stosunek wobec konformistów (Keltner, Gruenfeld, Anderson, 2003).

Zadziwiająca konsekwencją połączenia opisanych trzech tendencji (radykalizacji poglądów, przesunięcia ku negatywności w ocenach oraz poszerzania zakresu władzy) jest spostrzeganie badania naukowego wyłącznie z perspektywy kosztów i strat (bo już nie pożytków) etycznych z pominięciem pożytków poznawczych. Tymczasem, co przecież nie wymaga specjalnego dowodzenia, badania naukowe prowadzi się nie dla spełnienia wizji „dobrego Samarytanina”, ale raczej dla spełnienia wizji racjonalnego poszukiwacza wiedzy. Pożytek poznawczy, o czym łatwo zapominają rygorysty moralni, ma też wartość etyczną. Wiedza, zrozumienie jakiegoś fenomenu wprawdzie sama w sobie nie jest ani dobrem, ani złem, w większości wypadków służy przecież dobru, a nie złu. Instytucje oceniające badania patrzą na w krótkiej perspektywie, badacze zaś w perspektywie długiej.

Konsekwencje instytucjonalizacji ocen etycznych są różnorodne. Pierwsza to takie projektowanie badań, aby instytucje zajmujące się ocenami etycznymi nie kwestionowały projektu. Najłatwiej to osiągnąć, gdy podejmuje się tematy błahie i odwołuje się do metod nieeksperymentalnych. Konsekwencja druga to stopniowe wyzbywanie się przez badaczy gotowości do podejmowania osobistych decyzji i biorącej się z nich odpowiedzialności. To inni „z urzędu” wyznaczają granice decyzji i granice odpowiedzialności. Konsekwencja trzecia to wirtualizacja psychologii, a więc przenoszenia badań psychologicznych z rzeczywistości społecznej w świat wyobraźni, o czym będzie mowa niżej. Im mniej bowiem realnych osób badanych w badaniach psychologicznych, tym mniej problemów etycznych.

Trudno nieraz oprzeć się wrażeniu, że zaskakującym, ubocznym skutkiem ekspansji kodeksów etycznych i dominacji komisji etycznych stało się dążenie do moralnej asekuracji, a czasem do poznawczego cynizmu, polegającego na preferencji błahych pomysłów niewymagających odwagi moralnej i uwalniających od odpowiedzialności.

### PROSTA TEORIA, PROSTA METODA I TROCHĘ PRYZWOITOŚCI

Powiada się, że sukces naukowy w psychologii zapewniają dwie proste rzeczy: prosta teoria i prosta metoda. Najlepiej teoria oparta na jednym założeniu. Niestety, nawet o to coraz trudniej. Nieustannie (na przykład jako recenzent) spotykam się z badaniami, które budzą poważne zastrzeżenia metodologiczne. I nie mówię tu o pomysłach magistrantów czy młodych doktorantów. Mówię o tekstach zgłaszanych do publikacji i (nie raz) publikowanych w czasopismach psychologicznych. To samo dotyczy projektów aplikujących o granty. Znaczna część tych tekstów nie ma żadnego zaplecza teoretycznego lub ma to zaplecze nader ubogie, niekiedy – nawet zaplecze pozorne. Zawsze wtedy pojawia się w mojej głowie niezapomniane dzieło Andrzeja Malewskiego *O zastosowaniach teorii zachowania* (Malewski, 1964). Mam wrażenie, że gdyby sumiennie respektować postulaty metodologiczne Malewskiego, to teki redakcyjne szybko by opustoszały. W typowych materiałach przedstawianych do oceny, hipotezy formułuje się najczęściej na podstawie wcześniejszych wyników badań, choć przecież same wyniki badań nie mogą być przesłanką hipotez. Działa to na prostej zasadzie „X stwierdził, że jeśli A to B”, zatem postanawiam sprawdzić, czy stwierdzą to samo, co stwierdził X. Oczekuję, że tak. Tylko w jakim sensie jest to hipoteza? W istocie mamy do czynienia z replikacją, a czasem replikacją replikacji, a nie sprawdzaniem jakiegokolwiek hipotezy wyprowadzonej z teorii naukowej. Szczytem ateoretycznych badań (idących w tysiące) są te poświęcone pięciu wielkim czynnikom. Jedyne ślady teorii wywodzą się tam od Hansa Eysencka. Reszta to kolekcja i dość płytki opis, czego niezłym przykładem jest dzieło Roberta R. McCrae i Paula T. Costy Jr. (Costa, McCrae, 1992; McCrae, Costa, 2005). Zastanawiam się nieraz, czy z tych badań wynika coś więcej niż ponowne ustalenie pięciu czynników? Wiadomo dobrze, że Wielka Piątka kiepsko przewiduje zachowania. Wiadomo też, że na jej podstawie można i owszem przewidzieć występowanie innych cech (a te też na ogół kiepsko przewidują zachowania). Największe badanie nad Wielką Piątką, z jakim się spotkałem, zaangażowało ponad trzysta dwadzieścia tysięcy osób badanych i stwierdzano w nim korelacje (z jednym wyjątkiem nader niskie) z samooceną jawną, co do natury której też niemało jest wątpliwości (Robins, Tracy, Trzesniewski, Potter, Gosling, 2001). Czy nie jest to nadużyciem dobrej woli trzystu tysięcy osób badanych? Czy nie mamy tu problemu etycznego?

Był czas, kiedy czasopisma psychologiczne zalane były nadzwyczaj poprawnymi etycznie, ale jałowymi poznawczo badaniami reprezentującymi nurt atrybucyjny. Wystarczy

sięgnąć do współczesnych monografii psychologicznych (szczególnie z zakresu psychologii społecznej), żeby zobaczyć, ile z tego zostało (Doliński, 2010).

Wystarczy sięgnąć do metaanaliz, żeby zobaczyć problem etyczny rzadko podnoszony w kodeksach i pełnych poprawności etycznej okrzykach: marnotrawstwo czasu i pracy osób badanych, prowadzenie mało wartościowych (by nie powiedzieć beзуżytecznych) z metodologicznego punktu widzenia badań. Jeśli jest tak, że po sprawdzeniu warunków brzegowych w metaanalizie zostaje niewielki procent wszystkich badań na dany temat, to znaczy, że pozostałe były z punktu widzenia kumulacji wiedzy niezbyt wartościowe. Uczestniczyło w nich tymczasem nieraz tysiące ludzi łącznie (Kluger, DeNisi, 1996). Dobrze, jeśli dostali za to wynagrodzenie, ale w większości wypadków nie dostają. Wiele problemów etycznych podobnego rodzaju wynika z tego, że badaczowi brak refleksji nad tym, co sam robi, po co to robi, co na ten temat zrobili inni, a także refleksji nad tym, jak to robi. Te problemy rzadsze są w badaniach eksperymentalnych, bo tu procedury wymagają solidniejszego namysłu, częste są natomiast w wykonywanych tysiącami badaniach typu „papier i ołówek”. Problemy te nie biorą się ze złej woli, tylko raczej z bezrefleksyjności. Ta bezrefleksyjność sprawia, że osoby badane angażowane są w beзуżyteczne projekty, co można potraktować zasadnie jak wykorzystywanie innych ludzi do własnych egoistycznych celów (Łukaszewski, 2004). Tymczasem nie widać zastrzeżeń natury etycznej odnośnie do takiego postępowania.

### PODWÓJNA MORALNOŚĆ W OCENIE BADAŃ NAD WPLYWEM SPOŁECZNYM

Badania nad wpływem społecznym, szczególnie badania terenowe są bardzo podatne na krytykę z perspektywy etycznej. Niektórzy uważają, że są to badania zawsze niezgodne z regułami etycznego postępowania wobec innego człowieka, bo uciekające się do manipulacji (Iskra, 2002). W badaniach terenowych osoby badane nie mają świadomości uczestniczenia w eksperymencie (lub – w pewnych warunkach – mają przekonanie, że uczestniczą w zupełnie innych niż w rzeczywistości badaniach). Osób badanych nie okłamuje się tu wprost, ale uniemożliwia wyrażenie świadomej zgody i niekiedy naraża na dyskomfort, np. na silne emocje negatywne lub niewygody związane w wypełnianiu prób (Doliński, 2000, 2005). Inaczej sytuacja wygląda w badaniach laboratoryjnych, bo tu jest wszystko: i kłamstwo, i brak świadomej zgody, i niewygoda lub niemały dyskomfort.

Przyjrzyjmy się słynnemu eksperymentowi Richarda Nisbetta i Dov Cohena nad prowokacją, prowadzonemu w ramach badań nad kulturą honoru. Przechodzący

korytarzem mężczyzna zostawał niespodziewanie, niby przypadkiem, uderzony łokciem w bok przez współpracownika eksperymentatora i w dodatku obdarzony komentarzem „Jak chodzisz dupku?” Potem mierzono u niego poziom kortyzonu, poziom testosteronu, siłę uścisku dłoni oraz poczucie własnej męskości. Wychowani w kulturze honoru mężczyźni pochodzący z Południa Stanów Zjednoczonych okazali się znacznie bardziej sprowokowani obrazą (więcej kortyzonu, więcej testosteronu, silniejszy uścisk, a zarazem mniejsze domniemanie własnej męskości w oczach innych ludzi). Pokazano kulturowe uwarunkowania reakcji na obrazę, pokazano także, że prowokacja jest skuteczna tylko w odniesieniu do niektórych osób badanych (Nisbett, Cohen, 1996).

Nie jest to wprawdzie klasyczny eksperyment z zakresu psychologii wpływu społecznego, ale spełnia wszelkie warunki paradygmatu stosowanego w badaniach nad wpływem społecznym. Jest to eksperyment, w którym jawnie naruszono zarówno zasadę dobrowolnej i świadomej zgody, jak i zasadę unikania dyskomfortu. Nigdy nie słyszałem, aby ktokolwiek zająknął się choćby na temat etycznej strony tego eksperymentu. Choć często wyrażana jest opinia, że (ogólnie mówiąc) eksperymenty nad wpływem społecznym są nieetyczne z podanych wyżej powodów, to jakoś brak krytyki poszczególnych eksperymentów. Warto zastanowić się dlaczego? Dlaczego eksperymenty laboratoryjne nad wpływem bywają nieraz krytykowane z perspektywy poprawności etycznej, a naturalne – nie? Przede wszystkim dlatego, że w eksperymentach naturalnych badani nie znają swojej roli, a w laboratoryjnych ją znają. W pierwszych warunkach nie wiedzą, że są osobami badanymi, w drugich mają tego świadomość. Wygląda zatem na to, że w badaniach nad wpływem społecznym prowadzonych w warunkach naturalnych ukształtowała się pewna norma lub tylko praktyka całkowicie niezależna od postulatów kodeksów etycznych. Niezależna, a nawet sprzeczna!

Popatrzmy na inny eksperyment. Henri Tajfel przeprowadził słynne eksperymenty nad paradygmatem grupy minimalnej, w których wykazał, że wprowadzenie dowolnego kryterium różnicującego grupy pociąga za sobą tendencje do faworyzowania własnej grupy i deprecjonowania grupy przeciwnej (Tajfel, 1978). Badani świadomi byli udziału w eksperymencie, ale bynajmniej nie mieli świadomości, że wywołuje się u nich początki reakcji dyskryminacyjnej. „My jesteśmy lepsi, oni są gorsi”. „My mamy zalety, oni mają wady” – jest to typowy dla takiej reakcji początek. Później bywa różnie: „nam się należy, a im nie”, a nawet „my – ludzie, a oni to bydło”. Nie można ukryć, że skutkiem eksperymentów Tajfela jest aktywizacja niechęci do innych – tych należących do grup obcych. Nigdy nie słyszałem,

aby ktokolwiek podnosił kwestie etyczne dotyczące tych eksperymentów. Znowu pytanie dlaczego? Najpewniej dlatego, że Tajfel (podobnie zresztą jak wspomniani wcześniej Nisbett i wielu, wielu innych) zademonstrował w warunkach eksperymentalnych mechanizmy obecne w codziennym doświadczeniu każdego z nas. A więc i w tym przypadku mamy kolejny przykład normy lub praktyki społecznej pozostającej w opozycji od kodeksów etycznych.

Ten splot niekonsekwencji, przemilczenia, a może przejawów hipokryzji zasługuje na większą niż dotąd uwagę.

### NIEZBYT UDANE PROPOZYCJE ZASTĘPCZE

W literaturze dotyczącej problemów etycznych w działalności psychologów nie brak propozycji odnośnie do środków zaradczych w sytuacji, gdy planowane badanie może budzić zastrzeżenia. A więc rozważa się, jak przeprowadzić eksperyment Milgrama bez uciekania się do (rzekomej) krzywdy czynionej uczniowi. Albo, jak wykonać eksperyment Sherifa, unikając antagonizowania grup czy też, jak zbadać skuteczność kary bez stosowania kary. Już same pytania wydają się dość osobliwe, bo w wielu wypadkach dotyczyć by musiały modyfikacji czasu przeszłego. Rygoryści moralni opiniujący badania psychologiczne nie ustają jednak w wysiłkach, aby zaproponować alternatywy.

Pojawiło się kilka propozycji. Pierwsza z nich to granie roli, coś w rodzaju eksperymentalnej dramy, o wartości której chyba nikt poza autorem (Greenwood, 1991) nic dobrego nie ma do powiedzenia (Brzeziński, Toeplitz-Winiewska, 2008). Trudno się dziwić brakowi zaufania wobec takiego substytutu rzeczywistych zachowań. Rozwiązanie tego rodzaju nie tylko odwołuje się do potocznej wiedzy na temat mechanizmów społecznego zachowania (nader odległej od wiedzy naukowej), ale ponadto jest nadzwyczaj podatne na działanie potrzeby aprobaty społecznej. Odgrywanie roli wymaga znajomości reguł tej roli, a w każdym razie przepis roli musi być jasny, na przykład: „udzielasz uczniowi kary” albo „jesteś karanym uczniem”, albo „kolegą karanego ucznia” (czy karzącego nauczyciela) i tak dalej. Co gorsza, brak jest danych na temat korelacji między rzeczywistymi zachowaniami w rzeczywistych sytuacjach i realizacjami scenariuszy zadanej roli.

Dwie następne propozycje odwołują się do wyobraźni. W pierwszej z nich osoba badana jest obsadzona w roli aktora, w drugiej – obsadzona jest w roli obserwatora. W ten czy w inny sposób osoba badana nie styka się z rzeczywistym zachowaniem, lecz z jego substytutem, najczęściej z krótką historijką.

Zajmijmy się najpierw pierwszą wersją. Powiedzmy, że prowadzimy badanie nad reakcjami na zachowania agresywne. Osoba badana otrzymuje historijkę o tym, że jakiś mężczyzna zaatakował drugiego mężczyznę. Prosimy

osobę, by wyobraziła sobie sytuację, w której to ona została zaatakowana, i pytamy ją o to, co zrobiłaby w tej sytuacji lub co zrobi w takiej sytuacji. Wszystko opiera się na założeniu, że z dużym prawdopodobieństwem człowiek wyobrazi sobie to, co rzeczywiście zrobiłby. Tymczasem założenie to jest skrajnie wątpliwe. Przypomnijmy sobie eksperyment Stanleya Milgrama i poprzedzające je badania na temat prawdopodobieństwa okrutnego zachowania w sytuacji eksperymentalnej (tylko 1% badanych, ale też 1% specjalistów dopuszczało możliwość takiego zachowania, a jak wiemy, procent ten w rzeczywistości był bliski siedemdziesięciu). W naszych badaniach nad oszukiwaniem w sytuacji pokusy, możliwość taką dopuszczało 9% osób, ale oszukiwało – w różnych warunkach od 50 do 90% osób (Łukaszewski, 1992). Nie warto wspominać o niskiej korelacji między cechami i zachowaniem, między wartościami i zachowaniem. Nie warto wspominać niezliczonych sytuacji niedotrzymywanych umów. To sprawy powszechnie znane.

Istnieją jednak podstawy, aby sądzić, że ludzie raczej robią to, co sobie wcześniej wyobrażają, niż wyobrażają sobie to, co rzeczywiście zrobiliby w danych warunkach. Przemawiają za tym porządne badania psychologiczne.

Pierwszy nurt badań dotyczy inflacji wyobraźni. Wykazano w nich, że to, co sobie wyobrażamy, wydaje się bardziej prawdopodobne (Garry, Manning, Loftus, Sherman, 1996). Wygląda na to, że ludzie symbolicznie automodelują swoje zachowania.

Drugi nurt badań dotyczy symulacji mentalnych, a więc przetwarzania w wyobraźni różnych scenariuszy zachowania. Badania te pokazują, że wyobrażanie sobie struktury czynności (**jak** wykonamy dane zachowanie) zwiększa prawdopodobieństwo tych zachowań, efektywność działania oraz wytrwałość w ich wykonaniu. Wyobrażanie sobie samego celu (**co** chcemy osiągnąć) nie ma większego wpływu na zachowanie (Jarczevska-Gerc, 2007; Łukaszewski, 2008; Taylor, Pham, 1996).

Trzeci nurt badań dotyczy perspektywy aktora i obserwatora (Nisbett, Ross, 1980). Sposób przyczynowych interpretacji zachowań własnych aktora i cudzych (wersja obserwatora) jest wyraźnie odmienny co do procesu wyjaśniania, co do motywacji tych wyjaśnień, jak i co do uwikłania w tendencję do przedstawiania siebie w korzystnym świetle i wreszcie – co najważniejsze – jest odmienny co do charakteru wskazywanych przyczyn zachowania (Brycz, 2012).

Innymi słowy, propozycja odwoływania się do wyobrażenia sobie siebie samego jako aktora jest wątpliwa przede wszystkim przez to, że zaburza odmiennosć perspektywy aktor – obserwator. Mówiąc krótko: nie ma podstaw, aby wierzyć, że wyobrażenie zachowania aktora jest wartościowym substytutem jego zachowań rzeczywistych.

Wersja druga skłania osobę badaną do przyjęcia roli „obserwatora” wobec zdarzenia czy zachowania opisanego w danej historyjce. „Wyobraź sobie, że widzisz, jak pewien mężczyzna kradnie butelkę wina w sklepie. Co robisz? (Co myślisz? Jak oceniasz takie zachowanie? Jak się w takiej sytuacji zachowujesz? I tym podobnie). Wyobrażony obserwator wyobraża sobie własną reakcję na wyobrażone zachowanie wyobrażonego aktora. Jak widać, cały schemat badania opiera się na zasadzie: „co by było, gdyby...”

Problemów jest tu kilka. Pierwszy to brak dowodów na to, że reakcja na historyjkę jest taka sama jak reakcja na rzeczywiste zachowanie. Są raczej przesłanki do sądów przeciwnych. Drugi problem jest taki, że (choć to jest do wyeliminowania) historyjka ignoruje kontekst (na przykład z jakiego sklepu ukradziono to wino?), ale też ignoruje charakterystykę sprawcy (czy to drobny pijaczek, czy może uzbrojony w kij bejsbolowy osiłek, czy elegancki sześćdziesięciolatek w garniturze od Armaniego?), pomija też inne elementy kontekstu (czy ukraść wino „patykiem pisane”, czy może raczej Dom Perignon?), a to przecież musi mieć znaczenie dla obserwatora. Problem trzeci (w obliczu powyższego) jest taki, że sama procedura odwołuje się do stereotypów i zdroworoządkowych mniemań na temat sprawców kradzieży sklepowych. Najważniejsze jednak jest to, co doskonale wyraził Leszek Kołakowski, że na pytanie: „co by było, gdyby”, *de facto* nie ma i nie może być żadnej odpowiedzi. Oznacza to w konkluzji, że wiele historyjek – substytutów rzeczywistych zachowań – oferowanych osobom badanym w istocie rzeczy zachęca je do myślenia kontryfaktycznego, co samo w sobie wydaje się z perspektywy naukowej psychologii tendencją niepokojącą.

Tymczasem w psychologii (psychologii społecznej – o dziwo – szczególnie) rośnie przewaga papierowych aktorów nad aktorami rzeczywistymi, rośnie przewaga historyjek o zdarzeniach nad prawdziwymi zdarzeniami, rośnie liczba uogólnień, które dotyczą funkcjonowania ludzkiej wyobraźni, a nie autentycznych zachowań społecznych. Psychologia społeczna, w swej sporej części, staje się wiedzą o wirtualnych aktorach, wirtualnych obserwatorach i wirtualnych zachowaniach. Czy nie czas na wirtualnych badaczy?

## NA KONIEC

Z powyższego zdaje się wynikać, że o ile nie ma zasadniczego konfliktu między badaniami nad wpływem społecznym i postawą moralnej odpowiedzialności, to jest wyraźny konflikt między tymi badaniami i zaleceniami kodeksów etycznych oraz decyzjami rozlicznych komisji etycznych. Wygląda zatem na to (choć tylko pośrednio), że postawa skłaniająca do podejmowania osobistej odpowiedzialności moralnej może wchodzić w konflikt z danym

kodeksem etycznym z tego głównie powodu, że ten ostatni uwalnia badaczy od sporej części odpowiedzialności za konsekwencje własnych działań (pod warunkiem, że tak lub inaczej spełniają jego postulatory).

Z powyższego wynika także, że kodeksy etyczne są bezradne wobec badań nad wpływem społecznym, bo literalne przestrzeganie kolejnych paragrafów zlikwidowałoby ważną dziedzinę psychologii społecznej (a na to nikt nie może i nikt nie chce sobie pozwolić) zaś proponowane substytuty nie spełniają swojego zadania, bo nie dotyczą rzeczywistości tylko lepszego lub gorszego wyobrażenia o niej. Czy taki stan rzeczy nie prowadzi do hipokryzji? Obawiam się, że prowadzi.

Wreszcie, z powyższego wynika i to, że kodeksy w najlepszym razie traktowane powinny być jako wskazówki, sugestie czy nawet przestrogi, ale nie powinny być ani alibi dla bezrefleksyjności badaczy, ani też dogmatycznym nakazem postępowania, zapewniającym dobre samopoczucie rygorystom moralnym. Podstawowa wymowa kodeksów powinna się zawierać w regule, że badacz świadom etycznych ograniczeń własnego projektu, z własnej woli podejmuje badania i podejmuje też osobistą odpowiedzialność za konsekwencje własnego postępowania badawczego – niezależnie od tego, czy jest ono zgodne, czy też jest niezgodne z kodeksem etycznym. Zgodność z kodeksem etycznym, co nietrudno zauważyć, nie zabezpiecza przed powodowaniem skutków negatywnych, ale zarazem a priori te skutki usprawiedliwia. To badacz bierze na siebie ciężar odpowiedzialności, tak jak zrobili to Stanley Milgram czy Philip Zimbardo. Różnica między Milgramem, Zimbardo czy Aschem a wieloma innymi badaczami – także tymi, którzy planowali tortury w Guantanamo – jest taka, że ci pierwsi mieli nie tylko odwagę przeprowadzić swoje eksperymenty, ale także ogłosić, że je wykonali i podjąć kroki naprawcze. Tym drugim nie brakowało odwagi, żeby barbarzyńskie procedury poprzeć wiedzą psychologiczną, ale zabrakło im odwagi, żeby przyznać się do tego, co robili i wziąć na siebie moralną odpowiedzialność za konsekwencje swojego postępowania.

## LITERATURA

- Brycz, H. (2012). *Człowiek. Instrukcja obsługi. Przewodnik po zachowaniach społecznych*. Sopot: Smak Słowa.
- Brzeziński, J., Toeplitz-Winiewska, M. (2008). Etyczne problemy działalności praktycznej, edukacyjnej i naukowej psychologa. W: J. Strelau, D. Doliński (red.), *Psychologia. Podręcznik akademicki* (t. 1, s. 137–169). Gdańsk: Gdańskie Wydawnictwo Psychologiczne.
- Costa, P. T., McCrae, R. (1992). The five-factor model of personality and its relevance to personality disorders. *Journal of Personality Disorders*, 6 (4), 343–359.
- Dolińska, B. (2011). *Placebo. Dlaczego działa coś, co nie działa?* Sopot: Smak Słowa.
- Dolińska, B., Doliński, D. (2005). On ethical aspects of placebo. *Medizinethic*, 5, 123–133.
- Doliński, D. (2000). *Psychologia wpływu społecznego*. Wrocław: Towarzystwo Przyjaciół Ossolineum.
- Doliński, D. (2005). *Techniki wpływu społecznego*, seria Wykłady z Psychologii, t. 12. Warszawa: Wydawnictwo Naukowe Scholar.
- Doliński, D. (2010). Atrybucja odpowiedzialności – dwie dekady temu i dziś. W: A. Kolańczyk, B. Wojciszke (red.), *Motywacje umysłu* (s. 203–214). Sopot: Smak Słowa.
- Garry, M., Manning, C. G., Loftus, E. F., Sherman, S. J. (1996). Imagination inflation: Imagining a childhood event inflates confidence that it occurred. *Psychonomic Bulletin i Review*, 3, 208–214.
- Greenwood, J. D. (1991). Granie roli jako strategia eksperymentalna w psychologii społecznej. W: J. Brzeziński, J. Siuta (red.), *Społeczny kontekst badań psychologicznych i pedagogicznych* (s. 183–209). Poznań: Wydawnictwa Naukowe UAM.
- Hartshorne, H., May, M. A. (1929). *Studies in the nature of character* (t. 2: Studies in service and self-control). New York: Macmillan.
- Iskra, J. (2002). Manipulacja a dobro osobiste klienta. W: M. Z. Stepulak (red.), *Dylematy etyczno-zawodowe psychologa*. Lublin: Towarzystwo Naukowe KUL.
- Jarczewska-Gerc, E. (2007). Wpływ symulacji mentalnych na wytrwałość w działaniu. *Studia Psychologiczne*, 45 (2), 93–99.
- Keltner, D., Gruenfeld, D., Anderson, C. (2003). Power, approach, and inhibition. *Psychological Review*, 110, 265–284.
- Kluger, A. N., DeNisi, A. (1996). The effects of feedback interventions on performance: A historical review, a meta-analysis, and a preliminary feedback intervention theory. *Psychological Bulletin*, 119 (2), 254–284.
- Łukaszewski, W. (1992). Poczucie bezradności a gotowość do przekraczania norm. W: B. Czech (red.), *Filozofia prawa a tworzenie i stosowanie prawa* (s. 107–114). Katowice: Instytut Wymiaru Sprawiedliwości.
- Łukaszewski, W. (2004). Złudzenia co do kodeksów etycznych. W: J. Brzeziński, M. Toeplitz-Winiewska (red.), *Etyczne dylematy psychologii*. Warszawa: Academica.
- Łukaszewski, W. (2008). Pragmatyczna strona wyobraźni. *Przegląd Psychologiczny*, 51, 181–196.
- Malewski, A. (1964). *O zastosowaniach teorii zachowania*. Warszawa: Państwowe Wydawnictwo Naukowe.
- McCrae, R. R., Costa, P. T. (2005). *Osobowość człowieka dorosłego. Perspektywa teorii pięcioczynnikowej*. Kraków: Wydawnictwo WAM.
- Nisbett, R. E., Cohen, D. (1996). *Culture of honor. The psychology of violence in the South*. Boulder: Westview Pre.
- Nisbett, R. E., Ross, L. (1980). *Human inferences: Strategies and shortcomings of social judgement*. New Jersey: Prentice Hall.
- Rettig, S., Rawson, H. E. (1963). The risk hypothesis in predictive judgements of unethical behavior. *Journal of Abnormal and Social Psychology*, 66, 243–248.
- Rettig, S., Singh, P. N. (1963). The risk hypothesis in judgements of unethical behavior: A cross-cultural replication. *Israel Annuals of Psychiatry and Related Disciplines*, 1, 225–234.

- Robins, R. W., Tracy, J. L., Trzesniewski, K., Potter, J., Gosling, S. D. (2001). Personality correlates of self-esteem. *Journal of Research in Personality*, 35 (4), 463–482.
- Strickland, L. H. (1958). Surveillance and trust. *Journal of Personality*, 26, 200–215.
- Tajfel, H. (1978). *Differentiation between social groups: Studies in social psychology of intergroup relations*. London: Academic Press.
- Taylor, S. E., Pham, L. B. (1996). Mental simulation, motivation and action. W: P. M. Gollwitzer, J. A. Bargh (red.), *The psychology of action. Linking cognition and motivation to behavior* (s. 219–235). New York: The Guilford Pre.

## Ethical dilemmas in research on social influence

Wiesław Łukaszewski

*University of Zielona Góra*

### ABSTRACT

Studies in social influence involve serious ethical dilemmas, especially when performed in natural conditions. Some of these problems seem unsolvable. As presented in this article, there is a trade-off between ethical imperatives and scientific profit. For example, the discussed types of research do not allow for collection of the informed consent from the participants. Mental simulations of the research situation or role-playing are not plausible alternatives, neither. In conclusion it is proposed that the most reasonable solution is that the researcher takes on personal responsibility for experimental procedures and their consequences.

Key words: *social influence, ethical dilemmas*

Złożono: 9.06.2013

Złożono poprawiony tekst: 27.06.2016

Zaakceptowano do druku: 28.06.2016